Rok XXXII Niedziela 17 maja 1925 Nr. 15

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Do końca roku: dla dawnych prenumeratorów 14 zł., dla nowych (od N-ru 7-go) 12 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja:
Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.

Decernat prasowy.

Komunikat Komitetu wykonawczego Zjazdu przedstawicieli organizacyj całej Polski w sprawie decernatu prasowego, który ma bronić czci kapłańskiej, nazwano z pewnej strony objawem buty u księży po konkordacie. Widać myśl jest zdrowa i wytrąca główną broń z ręki przeciwnika w walce z Kościołem.

Są pewne stany, u których niemal nie może być mowy o czynie złym, nie wpływającym na sąd o całości. Przedewszystkiem można to powiedzieć o kapłanach. Nigdy nie czyni się odpowiedzialną za jakiś niewłaściwy krok samej jednostki, lecz zaraz przypisuje się go wszystkim: księża zdzierają, księża tak a tak postępują przy spowiedzi.

Przeciwnik nie poprzestaje na niesprawiedliwem zohydzaniu stanu kapłańskiego, lecz przez szkalowanie księży dąży do odebrania ludowi wiary. Każdy przekonał się o tem, jak z tych powodów ludzie nie chodzą do spowiedzi, do kościoła, często są nieprzejednanymi wrogami przez całe życie. Proste stąd płyną wnioski.

Musimy dbać ogromnie: 1-o by życiu naszemu niczego nie można było zarzucić,

2-o by każdy atak w prasie czy publicznie podniesiony odeprzeć sprostowaniem czy skargą sądową,

3-o by każdy fakt, nie dający się sprostować, spotkał się z należytą karą.

Nasza tarcza musi być czysta.

Decernat prasowy zajmuje się tylko zorganizowaniem odpierania ataków na poszczególnych księży, umieszczanych w prasie. Czytanie niektórych czasopism przekonuje, że bywają w nich pod adresem osób duchownych poważne zarzuty, które nie spotykają się ze sprostowaniem. Dlaczego? Przypuszczać należy, że albo wymienieni kapłani nie wiedzą o uczynionym im zarzucie w prasie, albo nie zadają sobie trudu, by skorzystać z praw obrony, przyznanych przez ustawodawstwo. Temu chce zaradzić diecezjalny decernat prasowy przez posłanie mu odpisu zarzutów i przez energiczne żądanie sprostowania.

Dalsza praca organizacyjna wykaże, czy lepiej jest z decernatu tej diecezji, w której pismo wychodzi, rozsyłać je po całej Polsce, czy też każdy ma je prenumerować. Chodzi tu o pisma atakujące duchowieństwo z wszystkich diecezyj, jak np. „Polska Odrodzona“. Na udoskonalenie metod zawsze jest czas. Na razie trzeba zacząć.

Decernat prasowy nie jest nowością, ani też projektem, powstałym przy zielonym stoliku. Ma on za sobą praktykę i piękne wyniki na Pomorzu. Nie można też przeciw tej uchwale Zjazdu kieleckiego podnieść żadnych zarzutów. Jeśliby gdzie nie wprowadzono jej w życie, co trudno przypuścić, to już wina będzie polegać na braku pracowników.

Obrona czci kapłańskiej jest pierwszym postulatem na polu prasowem. Zjazd kielecki postawił ich więcej. Wkrótce przyjdzie kolej na dalsze, może najprędzej na biuro prasowe, informujące kraj i zagranicę o pracy katolickiej. Trudno przewidzieć, jak długo jeszcze będziemy czekać na większą liczbę zdolnych pisarzy pośród duchowieństwa, mogących wyzyskać w całej pełni dla walki z obojętnością religijną, niewiarą i sekciarstwem maszyny drukarskie.

Obecnie wezwać tylko należy wszystkich, mających nieco talentu pisarskiego, by go nie marnowali, lecz rozwijali i rozwinęli żywą na tem polu działalność, bo nigdy nie wolno zapominać, że pomimo decernatu prasowego wiele jeszcze pozostanie do zrobienia. Paragrafy to cząstka. Zarzuty ogólne, zarzuty z historji innej wymagają pracy. I na tę musimy się zdobyć.

Na marginesie Konkordatu.

MAJĄTEK KOŚCIELNY, UPOSAŻENIE KLERU (art. 16, 24, Załącznik A).

Żadne postanowienie konkordatu nie wywołało tyle niezadowolenia, sprzeciwu i komentarzy, co przepisy o majątku Kościoła i uposażeniu kleru. Stronnictwa radykalne uskarżały się, że Kościół wyzyskał państwo, gdyż duchowieństwo będzie ciągnęło zyski ze skarbu państwa, a niektórzy duchowni podnieśli lament, że państwo obrabowało Kościół, a nie zapewniło duchownym należytego utrzymania. Zanim streścimy i ocenimy te postanowienia, musimy zauważyć, że nie można mówić słusznie o „obrabowaniu Kościoła" przez państwo lub o bezprawnem wywłaszczeniu, skoro Episkopat i Stolica Apostolska zgodzili się na odstąpienie pewnej części dóbr kościelnych państwu, a państwo zobowiązało się tę ziemię wykupić. Tak samo należy przyznać, że dotychczasowe stosunki majątkowe Kościoła i uposażenie duchownych w Polsce przedstawiały się zgoła nieprawidłowo, zwłaszcza wskutek rażącej nierówności w uposażeniu. W b. zaborze rosyjskim Kościół nie posiada faktycznie prawie nic, a w obu innych b. zaborach istnieją beneficja bardzo hojnie, naprawdę *„supra congruam"*, dotowane obok średnich i zupełnie biednych; *„iura stolae"* stanowią w ludniejszych i bogatszych parafjach poważne źródło dochodów, a w małych i biednych nie przynoszą prawie nic, pensje zaś wypłacane dawniej przez rządy zaborcze, a później przez państwo polskie są zgoła niewystarczające. Zmiana zatem tych stosunków i ich uregulowanie było sprawą piekącą, ale nie można jej nazwać ani najżywotniejszą sprawą Kościoła, ani też głównem zagadnieniem konkordatu i Stolica Apostolska załatwiła ją (według relacyj najpewniejszych) bardzo szybko i bez trudności.

Kościół posiada jako *„societas perfecta"* prawo nabywania i posiadania majątków, zarządzania niemi i pozbywania się ich (can. 1495, 1499, 1518, 1519). Konkordat przyznaje (zgodnie z 113 artykułem konstytucji) Kościołowi to samo prawo w art. 1-ym: „swobodną administrację i zarząd sprawami swemi i majątkiem zgodnie z prawami bożemi i prawem kanonicznem". To samo prawo przyznaje art. 16 („prawo nabywania, odstępowania, posiadania i administrowania, według prawa kanonicznego, dóbr ruchomych i nieruchomych jak i również prawo stawania przed wszelkiemi instancjami i władzami państwowemi dla obrony swych praw cywilnych") „polskim" osobom prawnym kościelnym i zakonnym, a art. 24 al. 1. uznaje również prawo posiadania majątku ruchomego lub nieruchomego. Każda instytucja zatem, której Kościół przyznaje charakter „osoby prawnej" (por. can. 100 i 1495), posiada w Polsce takie same prawa, jakie jej przyznaje prawo kościelne, o ile jest „polska", t. z. o ile cele, dla których powstała, dotyczą spraw kościelnych lub zakonnych Polski i o ile osoby upoważnione do jej reprezentowania i do zarządzania jej dobrami przebywają stale na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej". Inne osoby prawne korzystać mają z praw cywilnych przyznanych cudzoziemcom.

Stolica Apostolska zgadza się, „by polepszyć gospodarcze i społeczne położenie ludności rolniczej i aby wzmóc tem bardziej pokój chrześcijański kraju", by państwo wykupiło od beneficjów kościelnych ziemię rolną (a zatem nie lasy, ani tereny przemysłowe, górnicze etc.), pozostawiając biskupstwom, kapitułom i seminarjom duchownym po 180 hektarów, a probostwom i zwykłym („simple") beneficjom po 15—30 hektarów, stosownie do rodzaju gleby. Kapitały uzyskane ze sprzedaży zostaną oddane „do rozporządzenia Kościoła" („à la disposition de l' Eglise"). W tem ostatniem zdaniu uderza jedna niejasność: kto będzie właścicielem a kto użytkownikiem tych, zapewne znacznych, kapitałów? Czy wyraz „Kościół" oznacza w tem miejscu Stolicę Apostolską, czy cały episkopat, czy każdą diecezję zosobna, czy ten instytut kościelny, od którego wykupiono ziemię? To pytanie powinno jak najrychlej znaleźć autentyczne wyjaśnienie. Ktokolwiek będzie zarządzał tym kapitałem, byłoby rzeczą pożądaną, by nie rozrzucono go i nie zmarnowano na jakieś doraźne i drobne cele, ale by stworzono z niego instytucje trwałe dla ogólnego dobra, jak domy emerytów, sanatorja dla księży, bibljoteki, drukarnie diecezjalne, fundusz prasowy etc. Przy parcelacji dóbr t. zw. pokościelnych (zabranych przez Rosję, Prusy i Austrję, a pozostających w posiadaniu państwa polskiego), mają otrzymać „według rozporządzalności" instytucje, nieposiadające zupełnie ziemi, lub posiadające jej za mało, na własność ziemię od państwa, a to biskupstwa i seminarja (nie kapituły) do 180 hektarów, a probostwa 15—30 hektarów.

Drugie źródło utrzymania kleru, t. z. *„iura stolae"* nie zostają przez konkordat zniesione, ani zmodyfikowane; załącznik A przewiduje jednak specjalną umowę („accord spécial"), zapewne ze Stolicą Apostolską (a może z Episkopatem polskim?), w sprawie *„iura stolae"* w łączności z podwyższeniem poborów duchowieństwa. Należy przypuszczać, że ta „umowa" nie pójdzie zatem po linji uregulowania i ujednostajnienia tych dochodów, ale będzie raczej dążyć do ich zupełnego zniesienia. Zniesienia *„iura stolae"* domagają się energicznie różne partje polityczne, co prawda przeważnie te, które chciałyby Kościół również pozbawić w zupełności ziemi, a nie obciążać skarbu państwa znaczniejszemi poborami dla kleru. Wśród duchowieństwa i katolicko myślącego społeczeństwa są poglądy na pobieranie taks od czynności duchownych (które n. b. uznaje także kodeks can. 463, 1507) bardzo rozbieżne. Niewątpliwie powinien proboszcz służyć swym wiernym ubogim bezpłatnie (can. 463 § 4., 1235 § 2), powinien unikać nie tylko zdzierstwa i wyzysku, ale nawet wszelkich jego pozorów (can. 463, 1234 i t. d.), stosując się do taks diecezjalnych lub prawa zwyczajowego, a nawet czynić z tej taksy częste ustępstwa na rzecz niezamożnych. Ale całkowite zniesienie *„iura stolae"* oddaje duchowieństwo w zupełności na „łaskę i niełaskę" państwa, płacącego mu pobory, a na wypadek zerwania konkordatu i cofnięcia subsydjów państwowych dla kleru niełatwo byłoby przyzwyczaić lud ponownie do płacenia datków dla duchowieństwa. Episkopat dopilnuje niewątpliwie, by zupełne i doraźne zniesienie *„iura stolae"* nie przyniosło szkody Kościołowi i duchowieństwu.

Pobory, wyznaczone w załączniku A dla kleru, uznano ogólnie jako niewystarczające. Tego zdania jest sam redaktor konkordatu, a w zakończeniu anneksu jest wyraźnie powiedziane, że dopiero, gdy finanse państwa na to pozwolą, zostanie uposażenie kleru „podwyższone dostatecznie, ażeby zapewnić stosowny byt materjalny proboszczom oraz innym członkom duchowieństwa. Należy też zauważyć, że państwo polskie opłaca obecnie w stadjum sanacji finansów i bilansu gospodarczego bardzo licho i niedostatecznie także swych urzędników, którzy nie mają przecież ani

mieszkania wolnego, ani *iura stolae*, ani stypendjów mszalnych, ani wynagrodzenia za naukę religji w szkołach, ani ziemi, lecz są zdani wyłącznie na swe pobory służbowe. Cała więc norma upasażeniowa duchowieństwa ma charakter wybitnie prowizoryczny, czego dowodem choćby obliczanie poborów nie w złotych, ale w „punktach“ uposażeniowych. W wykazie upoważnionych do poborów razi brak generalnego wikarjusza, rektora i przełożonych seminarjów, dziekanów; niefortunna jest też formuła „utrzymanie kapelanów, powozów“. Nie tłumaczy też załącznik „A“ różnicy między profesorami seminarjów duch. a instytutów teologicznych. Bezwzględnie zbyt niskiemi wydają się fundusze na administrację kościelną, budowę i odbudowę kościołów, a zwłaszcza uposażenie emerytalne (254 tysiące na wszystkie diecezje!); razi też brak uposażenia kościelnych, organistów i innej służby kościelnej, której utrzymanie spada na proboszcza, a pośrednio na wiernych. Uposażenie państwowe nie ma być wypłacane każdemu duchownemu zosobna, ale ryczałtowo każdej diecezji na podstawie budżetu przedstawionego przez Ordynarjusza. To ostatnie postanowienie stwarza pewne pozory niezależności duchowieństwa od państwa: pozory, mówię, boć ostatecznie pochodzi to uposażenie ze skarbu państwa; może ono jednak być wielkim balastem dla urzędów biskupich i przyczynić mnóstwo ciężarów „rachunkowemu departamentowi“ w kurjach.

Zastrzegam się wkońcu, że uwag moich o poborach duchowieństwa, o zaopatrzeniu emerytów etc. nie mogłem, niestety, oprzeć na ścisłym materjale statystycznym, ani też na osobistem doświadczeniu. Nie mogłem też uwzględnić niejednolitych, nieraz sprzecznych potrzeb i stosunków różnych diecezyj, dlatego przypuszczam, że moje rozważania nie będą w wielu szczegółach ani słuszne, ani praktyczne.

X. Dr. Adam Gerstmann.

Miasto polskich pamiątek we Francji.

Najpiękniejszem po Paryżu i najbogatszem w cenne pamiątki historyczne miastem francuskiem jest Nancy, dawna stolica książąt lotaryńskich. Wspaniała przeszłość wycisnęła swe piętno na ogólnym charakterze miasta, jego zaś okres złoty wypada na czasy naszego króla Stanisława Leszczyńskiego, wówczas księcia lotaryńskiego i teścia króla Ludwika XV. On właśnie jest twórcą dzisiejszego Nancy, po nim pozostały nie tylko martwe pamiątki, ale przechowuje się miłość i cześć nadzwyczajna, powiem — kult jego szlachetnej postaci. Gdzie spoglądnąć, czego się dotknąć, wszystko nosi na sobie cechy czasów Stanisława, ulice, place, muzea noszą jego imię. W tradycji mieszkańców przechowały się opowieści o wielkiem sercu i wspaniałomyślności szlachetnego monarchy. Matki prowadzą dzieci pod jego pomnik — sam byłem tego świadkiem — i w najczulszych wyrazach opowiadają historję monarchy, który zbratał ze sobą dwa wielkie narody: francuski i polski.

Środek miasta jest wyłącznem dziełem króla Stanisława. Chodziło o rozwiązanie trudnego problemu estetycznego, t. j. o połączenie dwu oddzielnych części miasta w jedną harmonijną całość. Pod okiem Stanisława udało się rozwiązać tę zagadkę w zadziwiający sposób. W środku między dwoma dzielnicami wybudowano zamek książęcy i cały kompleks budynków, który połączył obie części w jedną estetyczną całość.

Na szczególną uwagę zasługuje zamek w stylu pałacu wersalskiego wraz z podwórzem zamkowem, które jest otoczone półkolem arkad. Grzbiet półkola wydłuża się w piękną aleję budowli w tym samym stylu, aleja znów wychodzi na obszerny plac, otoczony budowlami, które tworzą jedną całość z pałacem. Na rogach placu, gdzie zbiegają się ulice, zamykają przejście wspaniałe bramy kratowe, częścią złocone, to znów na uboczu ozdabiają plac dwie przepiękne fontanny. W środku placu zwrócony plecami ku wejściu dzisiejszego ratusza dumnie spogląda król Stanisław poprzez aleję w stronę zamku, u jego stóp zaś tablica z napisem francuskim i polskim. Polak odnosi tu zupełnie wrażenie, że znajduje się w polskim zamku królewskim.

Drugą pamiątką po królu Stanisławie jest kościół przez niego wzniesiony (Eglise Notre Dame de Bonsecours) w stylu renesansowym, tak rzadko spotykanym we Francji. Na fasadzie zewnątrz kościoła widnieje tarcza z polskiemi godłami, wewnątrz zaś do dziś dnia powiewają polskie sztandary. Na uwagę zasługują mauzolea króla Stanisława (zwłok jego jednak tam niema) i jego żony Katarzyny z Opalińskich, wykute w białym marmurze. Na ciemnem tle ogromnej trójkątnej płyty marmurowej odbija biała leżąca postać króla, wykuta w marmurze, wsparta lewem ramieniem na wezgłowiu, u jego zaś stóp symbol Lotaryngji oraz miłosierdzia. Opodal stoi grobowiec, w którym złożone jest serce Marji Zofji, żony Ludwika XV a córki Stanisława.

Z czcigodnych ścian kościółka, ze szczerniałego sufitu, ze zwieszających się pobladłych draperyj oraz z poszarganych sztandarów spływa do duszy polskiej głęboka zaduma nad przeszłością, zdaje się, że to wszystko sen prześniony, to legenda, która nigdy nie wróci. I takby było, gdyby nie jeden szczegół, który może ujść uwagi. U stóp króla polska emigracja złożyła w dniu 3 maja 1924 r. wieniec metalowy z amarantowo-białemi wstęgami. Ożywiły się wyblakłe kolory, historja zaczyna się odnawiać, oby tylko na dobro dla obu narodów.

W Nancy jest jeszcze jeden pomnik godny uwagi, choć nie ma żadnego związku z naszą historją, to kaplica Kordeljerów, w której pochowani są książęta lotaryńscy z dynastji austrjackiej. Szczególnie piękną jest okrągła kapliczka grobowców z cudownie rzeźbioną kopułą. Członkowie rodziny habsburskiej rok rocznie odwiedzali groby swych przodków aż do czasów wielkiej wojny. W 1914 r. był tu arcyksiążę Ferdynand z swą rodziną na dwa tygodnie przed katastrofą serajewską. Kaplica była własnością rodziny habsburskiej i do czasów wojny służba i kapelan byli na żołdzie austrjackim, obecnie rząd francuski skonfiskował kaplicę jako własność wrogiej dynastji.

Sic transit gloria mundi!

X. Stepa.

Prosimy wyrównać prenumeratę.

Kilka słów o „Krucjacie Eucharystycznej dzieci“.

Społeczeństwo nasze katolickie mało ma na ogół kontaktu z tem, co się dzieje na wielkiej widowni katolickiego świata. Stąd pochodzi między innemi nieznajomość tej wielkiej organizacji dziecięcej, jaką jest dziś Krucjata Eucharystyczna; stąd też wypływają mylne o niej pojęcia i sądy.

K. E. jest instytucją zatwierdzoną najwyższą powagą na ziemi i zaleconą przez episkopat katolicki w poszczególnych krajach na obu półkulach. Jest ona urzeczywistnieniem życzeń i uchwał dwóch wszechświatowych Kongresów Eucharystycznych (odbytych w Lourdes w 1899 i 1914 r.), wcieleniem w czyn wiekopomnych dekretów Piusa X o wczesnej i częstej komunji dzieci i odpowiedzią dziatwy całego katolickiego świata na wezwanie Benedykta XV w lipcu 1916 roku.

Francja zapoczątkowała to dzieło, ale jego powstanie nie zostało specjalnie wywołane panującym tamże stanem rzeczy, lecz potrzebami całego Kościoła i wszystkich narodów, w skład jego wchodzących.

Impuls do zawiązania K. E. dało wyraźne życzenie Ojca św., który pragnie, by jak najwięcej dzieci zaciągnęło się pod jej sztandar i szczególną życzliwością i poparciem darzy to dzieło, podobnie jak i jego poprzednik Benedykt XV.

K. E. nie uwzględnia w szczególności stosunków i potrzeb dziatwy i młodzieży katolickiej we Francji. Nie ma ona cechy specyficznie francuskiej, ale charakter wybitnie katolicki, rzymski, w najzupełniejszem i najszerszem słowa znaczeniu.

Jest ona jedną z gałęzi „Apostolstwa modlitwy“, istniejącego nie tylko we Francji, lecz w całym katolickim świecie. Jest wielką międzynarodówką modlitwy, komunji i ofiary dziecięcej, utworzoną dla odrodzenia chrześcijańskiego ojczyzny i społeczeństwa przez młode, Eucharystją ukształcone pokolenie i dla szerzenia społecznego panowania Serca Jezusowego. W celach i zadaniach, jakie sobie zakreśla K. E., mieszczą się zatem najważniejsze i pierwszorzędne zagadnienia wszystkich narodów i społeczeństw.

Stan religijno-moralny naszej dziatwy i młodzieży pozostawia niestety wiele do życzenia, a jej duchowe potrzeby nie są dostatecznie zaspokajane. Spoglądamy dziś wszyscy z najwyższym lękiem, zgrozą i troską na wciąż rosnące zepsucie i demoralizację młodego pokolenia. Jeśli wielki brak kapłanów w naszej Ojczyźnie utrudnia niepomiernie wykonanie dekretów Piusa X odnośnie do częstej komunji dzieci, to niemniej nie możemy nie dążyć do wprowadzenia ich w życie w całej rozciągłości. Do tego potrzeba przedewszystkiem pomnożenia powołań kapłańskich, a to właśnie jest też jednem z zadań Krucjaty Eucharystycznej.

Z tych wszystkich względów K. E. ma i u nas rację bytu i jak się wyraził jeden z wielkopolskich kapłanów, „musi znaleźć prawo obywatelstwa pomiędzy dziećmi całej Polski“ [1]).

K. E. liczy już obecnie kilka miljonów dzieci w całym świecie. Za przyzwoleniem naszych Najdost. Arcypasterzy mamy jej zawiązki w poszczególnych miejscowościach trzech głównych dzielnic Polski [1]).

N. N.

[1]) Ks. K. Bajerowicz.

[1]) Bliższe szczegóły o K. E. znaleźć można w artykule: „Eucharystyczna Krucjata dzieci“, umieszczonym w „Głosie Eucharystycznym“, (r. 1923, numery od 3-go do 11-go włącznie), który dał ją pierwszy u nas poznać, jako też w pisemku: „Hostia. Orędowniczek K. E.“ (Wielkopolska, Zakład św. Olafa, Lubocześnica pod Pniewami; 2 zł. rocznie).

Po zjeździe księży prefektów.

Piąty zkolei zjazd prefektów, odbyty w Warszawie 27 i 28 kwietnia b. r., nie dorównywał poprzednim ważnością tematów obrad. Był już zwykłym zjazdem dorocznym delegatów dla wykonania praw walnego zgromadzenia. Fakt odbycia się dorocznego zjazdu jest jednak świadectwem, że lata poprzednie wyzyskano należycie dla zmontowania całości. Stworzono już ogólne ramy, w których mieszczą się wszyscy i dyskutują racjami a nie dzielnicami. Dziś prefekci stanowią pewną jedność, nie piasku zbitego w kamień, lecz organiczną, która ma wspólne płaszczyzny działania.

Teraz przychodzi nowy okres w działalności księży prefektów. Po programach, podręcznikach, podlegających zresztą zawsze krytyce i potrzebujących zmian, by były jak najdoskonalsze, przychodzi kolej na doskonalenie samego prefekta i na stwarzanie całego aparatu wychowawczego i środków pomocniczych, niezbędnych dla katechety. Dzisiaj wszystko to jest jeszcze w stadjum niemal mniej niż początkowem.

Zaczyna się wskazywanie palcem na prefektów, jako winowajców, gdy w życiu religijnem społeczeństwa zajdzie jakiś evenement niepomyślny. Zbrodnia uczniów wileńskich. — Co robią prefekci? „Niema co ukrywać — pisze X. Podoleński T. J. w „Przegl. Pow.“ z maja — bo to jest rzeczą publiczną, że ignorancja religijna naszych sfer inteligentnych, a nieraz i zniechęcenie do Kościoła, mają częściowo swą przyczynę w szkolnem nauczaniu religji, które było udzielane zupełnie niedostatecznie, albo w sposób, mogący raczej zrazić do wiary, niż pociągnąć“.

Czy to aby nie szukanie kozła ofiarnego? Prefekci nie mogą uchylać się od odpowiedzialności. Ponoszą część winy i zasługi. Ale jest jeszcze reszta duchowieństwa, od której wiele zależy. Cóż robiło się, a nawet, ile robi się dla życia religijnego młodzieży akademickiej? Gdzie kazania, przeznaczone specjalnie dla inteligencji? Mniejsza zresztą o winnych. Chodzi tylko o zasadę, by przyczyn szukać w sobie, a nie w drugich, bo tylko w ten sposób, gdy każdy będzie czynił, co do niego należy, nastąpi zmiana na lepsze, a nie wtedy, kiedy będzie czekał na naprawę, zależną, jego zdaniem, od pracy drugich.

Jestem przekonany, że księża prefekci włożą teraz ogromnie wiele myśli w podniesienie wewnętrznej swej pracy w szkole.

Jako jeden z głównych postulatów wysuwa się sprawa lektury dla młodzieży. Nie tylko o to chodzi, by młodzież nie czytała złych książek, co nie ze wszystkiem zależy od prefekta, ale przedewszystkiem o to, byśmy dali młodzieży do ręki ponętną książkę religijną, a chcąc dać, trzeba ją stworzyć lub wskazać. Trochę ich już jest, trzeba iść dalej. Czem dla starszej młodzieży mogą być „Wieczory nad Lemanem“,

tem dla dzieciaków i dojrzewających piękne żywoty świętych. Historja np. św. Pawła, pięknie opowiedziana, będzie czytana, jak najciekawsza powieść.

Drugim postulatem, który prosi się o realizację, to ożywienie życia religijnego. Prawda, że wizytacja skontroluje tylko intelektualne opanowanie przedmiotu przez uczniów i może wzbudzać zachwyt i dawać uznanie prefektowi to, co do religji zraża, ale są wyższe względy, dla których pracujemy nad młodzieżą. Przywiązanie do wiary, do Kościoła, smak w modlitwie, pobożności, wysoka religijność to cele, które musimy osiągnąć.

Może ktoś zarzucić, że niema w tem nic nowego. Czy tylko o nowości chodzi?... Za senzacjami, czemś koniecznie oryginalnem gonią ludzie próżni. Nam chodzi o rzeczy nowe w życiu, o stwarzanie nowych wartości. Dumą naszą będzie jeśli wychowamy nowe pokolenie. A takie nowości większą przynoszą chlubę, niż nowości projektów, nieraz szychem tylko będące.

Po co dłużej się rozwodzić, kiedy i to daje dość pracy na wiele lat. Niech myśl zostanie przy tem, co niezrobione, a nie tylko myśl, ale i wola i wysiłek cały.

X. T. D.

Sprawy religijne.

Ratyfikacja konkordatu przez Ojca św. Dnia 8 maja, w dzień św. Stanisława, papież Pius XI ratyfikował konkordat, zawarty między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską.

„La croix“ o konkordacie. Francuski dziennik katolicki „La croix“ poświęca obszerny artykuł omówieniu konkordatu polskiego ze Stolicą Apostolską. Tytuł artykułu brzmi: „Harmonja dwu władz“. Poza streszczeniem konkordatu artykuł podaje entuzjastyczną ocenę tego aktu.

Jubileusz biskupi kard. Merry de Val. Dnia 6 maja b. r. upłynęło 25 lat od dnia konsekracji ks. Merry de Val'a na biskupa. Rafael Merry de Val urodził się w r. 1865 w Londynie jako syn hiszpańskiego dyplomaty. Studja początkowe odbywał w Londynie, średnie w Brukseli, a teologiczne i dyplomatyczne w Rzymie. Dnia 6 maja 1900 roku został konsekrowany na arcybiskupa nicejskiego. W r. 1903 zostaje kardynałem, a od r. 1914 do dnia dzisiejszego jest sekretarzem stanu.

Konferencja kościołów katolickiego i anglikańskiego. Z upoważnienia arcybiskupa Canberbury rozpoczyna się 18 b. m. w Malines, w Belgji, konferencja między przedstawicielami Kościoła rzymsko-katolickiego i anglikańskiego. Jest to dalszy ciąg konferencji rozpoczętej w ubiegłym roku.

Austrjacy wobec kanonizacji bł. Piotra Kanizjusza. Dnia 21 maja br. odbędzie się w Rzymie uroczystość kanonizacyjna bł. Piotra Kanizjusza. W Austrji gotują się do specjalnego obchodzenia tej uroczystości, ponieważ bł. Piotr K. przebywał jakiś czas w Wiedniu i Innsbruku. W Wiedniu był profesorem uniwersytetu i kaznodzieją w kościele św. Szczepana, a nawet przez jeden rok kierował osieroconą diecezją wiedeńską jako administrator. W Innsbruku na jego barkach spoczęło założenie klasztoru OO. Jezuitów. — Ze względu na te prace w całej Austrji gotują się do uroczystych obchodów w dniu kanonizacji, nadto wyruszają trzy wielkie pielgrzymki na uroczystość kanonizacyjną do Rzymu. Jedna pielgrzymka z Tyrolu, a dwie z Wiednia. Z tych ostatnich jedna ogólna pod kierownictwem kard. Piffla, druga specjalna pielgrzymka katolickich polityków pod wodzą kanclerza Seipla.

Walka kulturna w Alzacji i Lotaryngji. W Alzacji i Lotaryngji rozgrywa się między rządem francukim a ludnością wielka walka o szkołę. Kraje te od r. 1848 mają szkolnictwo katolickie, które rząd chciałby obecnie ześwieczczyć t. zn. zateizować. Rząd wydaje rozporządzenia w tym kierunku, lecz społeczeństwo się

FEJLETON.

Z literatury.

Gabrjel Korbut. Wstęp do literatury polskiej. (Zarys metodyki badania literatury). Warszawa 1924. Stron 120 + VI w 8°.

Po 30-letniej pracy sumiennej i mozolnej zestawił autor główne zasady, któremi, jego zdaniem, powinni kierować się badacze dziejów piśmiennictwa naszego. Znajdujemy tu więc wskazówki, odnoszące się do ustalenia tekstu, daty powstania utworu, autorstwa, genezy utworu, analizy tegoż estetycznej i psychologicznej, historji literatury i krytyki literackiej itd. Wskazówki te są po największej części trafne i godne uwagi; autor podkreśla potrzebę gruntowności i ścisłości a przestrzega przed wypowiadaniem sądów subjektywnych i nieuzasadnionych naukowo i przed lekceważeniem erudycji filologicznej, wzywa do wydawania krytycznego wszystkich naszych pisarzy wybitniejszych itd.

Jednakowoż w niejednym punkcie nie możemy się z nim zgodzić. I tak z jednej strony przecenia on owe badania zbyt szczegółowe, które nie doprowadzają do wyników, posiadających wartość niewątpliwą, jak np. t. zw. „wpływologję“, która dopatruje się zaraz wpływu jednego poety na drugiego, jeżeli tylko gdzieś wynajdzie jakieś podobieństwo w pomysłach, wyrażeniach lub kompozycji utworu (por. str. 73). Z drugiej strony wyraża się z lekceważeniem o ocenach estetycznych i odmawia im wszelkiej „wartości naukowej“, jeżeli w nich niema wyników, zdobytych przez dociekania drobiazgowe (tamże; por. co na str. 78 pisze o Tarnowskim). Ileż to jednak razy wypowiadają owi tak wychwalani przez niego erudyci (którym zresztą nie można odmówić zasług niemałych) sądy bardzo dziwne i z pewnością błędne o wartości utworów literackich! Tak np. stawia prof. Brückner bardzo wysoko wstrętne i pod każdym względem nędzne wiersze Wacława Potockiego p. n. „Ogród Fraszek“ (który wydaje się bardzo cennym i p. Korbutowi, — p. str. 90), chociaż przyznaje, że są między niemi „rubaszne, śmieszne, prostackie, sprośne, rozpasane, niechlujne“ [1]). Jemu wydały się one bardzo godnemi druku, już dlatego, że „odpowiadają gustowi narodowemu“ [2]). Temu jednak musimy zaprzeczyć, żeby upodobanie w sprosnościach miało być specjalnie właściwe naszemu narodowi; — prawdą jest tylko, niestety, że

---

[1]) Wacław z Potoka Potocki „Ogród Fraszek“. tom II, Lwów 1907. str, 472, 471, 449).

[2]) Tamże str. 472.

broni strajkiem szkolnym i protestującemi zebraniami. Z Alzacji wpłynął do rządu protest z podpisami 165.421 wyborców. Na wiecach uchwala się rezolucje głoszące, iż społeczeństwo na gwałt odpowie gwałtem i nawet ceną krwi gotowe jest bronić katolickości szkoły.

Ucisk religijny w Rumunji. Z powodu skarg, płynących zwłaszcza z Transylwanji, o ucisku mniejszości religijnych w Rumunji, Amerykanie wysłali osobną misję do zbadania tej sprawy. Sprawozdanie misji kontrolującej wypadło dla rządu rumuńskiego nieprzychylnie— między innemi n. p. stwierdzono, że rząd zmusza do należenia do cerkwi rumuńskiej (schizmatyckiej) tych wszystkich, którzy podają swą narodowość jako rumuńską.

Katolicki uniwersytet w Chinach. Ojciec św. upoważnił benedyktynów amerykańskich od zorganizowania katolickiego uniwersytetu w Pekinie. Na ten cel rozpisano już w Ameryce składki i jest nadzieja, że w najbliższych latach plan zrealizuje się.

Dzień matek. Solnogrocki ordynarjat wydał polecenie do zorganizowania „dnia matek". Ma to być dzień hołdu rodziny, parafji, gminy dla matek katolickich. W tym celu ordynarjat poleca katechetom odpowiednie przygotowanie dzieci po szkołach, a proboszczom zorganizowanie uroczystości w kościele i związkach katolickich. Na „dzień matek" przeznaczono czwartą niedzielę po Zielonych Świętach.

Ćwiczenia z bronią a baptyści. Szerzy się od pewnego czasu, a zwłaszcza na kresach wschodnich, agitacja, zmierzająca do jednania zwolenników baptystów, którym wyznanie to nie pozwala władać bronią.

Tę okoliczność wyzyskują ciemne żywioły i nakłaniają mężczyzn w wieku poborowym na kresach, przeważnie wyznania prawosławnego, aby przystępowali do baptystów, których państwo toleruje, a w chwili powołania do szeregów pełnić będą służbę w oddziałach bez broni.

W wojskowym sądzie okręgowym była przedmiotem rozpraw sprawa 4-ch żołnierzy-baptystów, którzy po wcieleniu do szeregów, nie zawiadamiając uprzednio, iż są baptystami, odmówili wobec szeregowych, spełnienia rozkazu stawania pod broń i wykonywania ćwiczeń z bronią. Są to kanonierzy z 8 pułku artylerji polowej z Płocka.

Pozatem akt oskarżenia zarzucał im zmowę w kierunku wspólnego wystąpienia, czyli zbrodnię rokoszu.

Na przewodzie sądowym oskarżeni przyznali się do nieposłuszeństwa, usprawiedliwiając swój postępek tem, że ewangelja zabrania zabijania ludzi, a tem samem i używania broni.

Wszyscy oskarżeni przystąpili do sekty baptystów na krótko przed wstąpieniem do wojska. Sąd przyjął, jako okoliczność łagodzącą, dotychczasową niekaralność oskarżonych i przyznanie się do winy — skazał wszystkich po 8 miesięcy więzienia każdego z zaliczeniem aresztu śledczego za odmowę posłuszeństwa — od zarzucanej zbrodni rokoszu uwolnił.

Skład wyznaniowy parlamentu i senatu w Stanach Zjednoczonych. Jak bezwzględny wpływ na bieg spraw politycznych w Stanach Zjednoczonych mają ewangelicy, wynika z następującej statystyki: z pośród 530 członków obu izb parlamentu jest tylko 45 bezwyznaniowców, 36 katolików, 8 żydów i 12 różnych skrajnych sekciarzy. Prawie 4/5 ogólnej liczby (419) należy do następujących wyznań ewangelickich: 117 metodystów, 79 episkopalnych, 74 prezbiterjanów, 53 baptystów, 38 kongregacjonalistów, 19 luteran, 3 reformowanych i t. d.

Uroczysta Akademja Marjańska. Dzięki niestrudzonej energji prezesa Tow. imienia Piotra Skarki p. Marcelego Gajewskiego oraz wielkiej ofiarności Tow. Muzycznego z dyr. Mieczysławem Sołtysem na czele, przy współdziałaniu chóru akademickiego pod dyrekcją dr. A. Sołtysa i wybitnych solistów — w niedzielę dnia

---

znaczna część naszych rodaków, zwłaszcza mężczyzn, lubuje się w takich rzeczach, podobnie jak w Niemczech, we Francji, w krajach pogańskich itd., ale stąd nie wynika, że trzeba dla tych ludzi wydawać plugawe utwory pseudo-poetyczne!

Pisaliśmy już o tem w Gaz. Kość. w r. 1907 (str. 178 n.) i w 1908 (str. 337 n.), gdzie odpowiedzieliśmy na uwagi polemiczne Brücknera, który, chcąc odeprzeć nasz zarzut, powołuje się na to, że „wstrętne i plugawe rzeczy są i w starym testamencie (Lot, Juda itd.) i cóż z tego wynika? że się ich dzieciom nie zwierza (chociaż protestanci i to czynią!), ależ fraszki Potockiego nie dla dzieci przeznaczone" („Ogród Fr." t. II str. 473). Ależ ten argument może tylko dziwić w ustach poważnego badacza. A więc według niego niema istotnej różnicy między takiem opowiadaniem o grzechach nieczystych, jakie znajdujemy w Biblji, a bezwstydnym niby dowcipem na temat stosunków płciowych! Prawda, że owe ustępy Pisma św. nie nadają się na lekturę dla dzieci, ale samo udzielenie wiadomości o upadku czyto Lota i jego córek, czy Judy lub Dawida nikogo nie zepsuje; — anegdotki zaś i „Iovialitates" Potockiego przyczynią się z łatwością do zepsucia wielu chłopców i dziewcząt, którym mogą dostać się w ręce. Przyznaje wprawdzie i Brückner, że te „Fraszki" zasługują na różne zarzuty, ale pomimo tego upatruje w nich prawdziwe skarby. „Nie w dramat, ani w epopeję... nie w alegorje Dantejskie wcielił się duch dawnej Polski najpełniej, najistotniej, lecz we fraszki Kochanowskiego, Potockiego, Naborowskiego... i Kochowskiego... To nasz prawdziwy rodzaj sarmacki i żadna inna literatura europejska nie wskaże nam nic podobnego (?!)... Otóż w tej literaturze staropolskiej... „Ogród" naczelne zajmuje miejsce" itd. Potocki jest według niego „poważnym myślicielem... Żywotna treść tych uwag... odsłaniających znawstwo natury ludzkiej niepospolite, wolnych od wszelkiej hipokryzji, ascezy zbytniej, nie obwijających niczego w bawełnę, uważnego czytelnika zawsze pociągać będzie" (? — str. 450—451 i 466—467). — Otóż te pochwały, świadczące o osobliwszym guście uczonego wydawcy, uważamy za grubą przesadę. Tyle tylko możemy przyznać, że znaczna część wydanych tu wierszy jest cennym przyczynkiem do historji życia duchowego, piśmiennictwa i obyczajów w Polsce XVII wieku. Z pochwałami Brücknera prosimy zestawić „poezje" p. n. „Do Franciszka Wińskiego" „Spowiednik" „To za to" („Ogród Fr." t. I, str. 49, 353, 527) i inne, których tu niepodobna powtórzyć!

Z innych ocen Brücknera, z któremi także nie możemy się zgodzić, przytaczamy jeszcze tylko dwie: pisząc o Reju, wytyka on mu wprawdzie słusznie niejedno: mówi o jego humorystycznem „wierszoklectwie",

3 maja odbyła się we Lwowie Uroczysta Akademja Marjańska ku uczczeniu NP. Marji Królowej Narodu polskiego".

W podniosłym nastroju odsłuchano hymnu „Boże coś Polskę", poczem lwowski Chór Akademicki pod sprężystą dyrekcją dr. A. Sołtysa wykonał bardzo trafnie wybraną okolicznościowo, piękną kompozycję dyr. Mieczysława Sołtysa „Składanie Sztandarów" z Oratorjum „Śluby Jana Kazimierza". Dzieło to wykonane wielokrotnie w naszem mieście, jak zawsze cieszyło się wielkiem uznaniem, a sympatyczna drużyna akademicka zbierała dowody życzliwości w postaci oklasków.

Poczem na mównicę wystąpił profesor Uniw. dr. Juljusz Makarewicz, który w dłuższem, pięknem przemówieniu określił znaczenie i historyczny rozwój kultu narodu polskiego ku Naj. Marji Pannie, biorąc za punkt wyjścia krytyczne dla naszej Ojczyzny chwile panowania Jana Kazimierza, w momencie, gdy ten królewską swą władzę i państwo oddaje pod opiekę Królowej Niebios. W dalszej perspektywie czasu wskazał mówca szerzenie się i pogłębianie tego kultu w życiu, historji i sztuce narodu. Drugotrwałe oklaski były odpowiedzią zebranych na przemówienie prof. Makarewicza.

Następnie odczytano telegram od Ojca Św. zawierający życzenia i błogosławieństwo papieskie dla uczestników Akademji. Poczem trzykrotnie wzniesiono okrzyk na cześć Głowy Kościoła.

Zakończeniem podniosłej uroczystości było wykonanie monumentalnego dzieła J. S. Bacha Kantaty do słów hymnu Marjańskiego — Magnificat.

Polska misja w Afryce. W Afryce znajduje się jedna na całym świecie polska misja, w Rodezji północnej, nad rzeką Zambezi. Podlega ona prefektowi w Bulawajo. Obejmuje tylko obszar 50 km^2., 50 wiosek, 3000 mieszkańców, z których tylko 1300 jest chrześcijan. Działał tu O. Felicjan Czarliński, który umarł i pochowany jest w Kasaudże; na nagrobek dla tego pioniera kultury polsko-chrześcijańskiej zbiera się składki w Polsce. Na czele całej polskiej misji stoi O. Spendel, przełożony przytem w Broken Hil. Działają również w Afryce OO. Seidel i Drwięga, a najwięcej znaną misją jest założona przed 13 laty przez O. Torrend'a Kasisi. Wiosną 1924 r. ukończył tu O. Hankiewicz budowę wspaniałego domu, w którym urządza szkoły katechistów i przemysłową.

Zjazd Unionistyczny w Lublanie. Jedna z uchwał zeszłorocznego zjazdu Unionistów w Welehradzie przewidywała urządzenie zjazdów lokalnych w celu naukowego urabiania sprawy rozszerzania katolicyzmu na Wschodzie. Na pierwszy taki zjazd obrano Lublanę w Jugosławji, gdyż poprzednio projektowany Kraków nie był dosyć wygodnym na tego rodzaju zjazd. Zjazd ma się rozpocząć 12-go lipca nabożeństwem w obrządku grecko-słowiańskim, potem 13, 14, 15 i 16 odbędą się posiedzenia dwukrotnie dziennie w językach łacińskim, starosłowiańskim i chorwackim. Między innemi będą poruszone następujące tematy: o mistycznem Ciele Chrystusa, o jedności Kościoła, o ekklezjologji wschodniej, o obrzędach wschodnich, o liturgji grecko-słowiańskiej, o kulcie Eucharystji na Wschodzie, ideał kapłana wschodnio-greckiego do IX wieku. Wykładać będą O. d'Herbigny T. J., Prof. Spacil, T. J., Placid de Meester benedyktyn, Janin Salawille, Viller, Grivec, Viszoszewicz i in. Obrady zakończą się konferencją o Apostolacie św. Cyryla i Metodego i organizacji studjów wschodnich. W Kongresie wziąć mogą udział profesorowie, uczeni, świeccy i duchowni, księża. Życzący wziąć udział powinni w maju zawiadomić biuro Zjazdu Lublana (S. H. S. Jugoslavia) ul. Różna 11. Przewodniczy honorowo Zjazdowi biskup Lublański Jeglicz, faktycznie — profesor Lublańskiego uniwersytetu F. Griwec.

Ze statystyki kościelnej. „Revue d'Apologétique" podaje następujące cyfry ze stanu misyj katolickich: istnieje obecnie 382 większych placówek misyjnych (biskupstw, wikarjatów, prefektur, domów misyjnych); członków tych misyj (księży, braci, sióstr) jest 32.500.

Stan katolicyzmu w porównaniu z innemi religjami wygląda następująco. Na 1.700 miljonów ludzi za-

---

o „zjadliwym jego pamflecie luterskim", o „brutalności jego satyry" itd. Przecież jednak wychwala go przesadnie (bo sympatyzuje z nim jako z protestantem): „Cały jego podkład myślowy... na wierze religijnej oparty (acz bez przesądów i zabobonów średniowiecznych...). Jak u progu średniowiecznego piśmiennictwa Bogurodzica stanęła, tak wita nas u progu piśmiennictwa nowego Rej z hasłem: módl się, pracuj, bądź praw ludziom i Bogu!" [1]).

W przedmowie zaś swojej do wydania Pamiętników Paska (Kraków 1924) wypowiada Brückner twierdzenie, że nie jest to „pamiętnik" tylko „romans" (str. XVI nn.). Na to znów nie możemy się zgodzić, bo chociaż jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Pasek nieraz zmyśla, to przecież główną osnowę opowiadania stanowią n. zd. niewątpliwie własne jego przeżycia i wspomnienia z jego czasów.

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć dużo z dzieł Brücknera i innych, wychwalanych przez p. Korbuta „erudytów". Chmielowski np. wytknął Mickiewiczowi, nie pamiętamy już gdzie, że nie wprowadził do żadnego ze swych poematów niewiasty samodzielnej, kierującej się więcej rozumem niż sercem i wykształconej, — jak gdyby można poecie narzucać, jakie ma kreślić charaktery i jak gdyby mądra pozytywistka, sympatyczna Chmielowskiemu, nadawała się lepiej do epopei niż Zosia Mickiewicza! — Czyż w porównaniu z takiemi zdaniami nie mogą wydać się innym daleko cenniejszemi poglądy i rozbiory estetyczne Tarnowskiego, które też nie są wolne od pewnych braków i błędów, ale często daleko lepiej uwydatniają zalety i wady dzieł przez niego krytykowanych, niż to czynią „erudyci-szperacze"? Ale według p. Korbuta historja literatury Tarnowskiego nie ma po prostu żadnej wartości naukowej (?). Także o książce Kallenbacha o Mickiewiczu (2 tomy), jednej z najpiękniejszych, jakie posiadamy, wyraża się p. Korbut bardzo lekceważąco: „Cel wychowawczy, przyświecający autorowi, nie pozwolił mu zastosować ściśle metody naukowej w książce, stąd ciągłe notoryczne deklamacje i niewiele mówiące zachwyty nad Mickiewiczem i jego dziełami" (str. 60).

Ze zdumieniem także przeczytaliśmy twierdzenie, że Mickiewicz był „gente Ruthenus"! Ciekawiśmy, jakie on może na to przytoczyć uzasadnienie „naukowe"?

X. A. P.

[1]) Mikołaj Rej. Pisma prozą i wierszem. Wybrał i objaśnił Aleksander Brückner. Kraków. Nakładem Krak. Spółki Wydawn. (bez daty). Por. str. 6, 7, 13, 15, 30.

mieszkujących ziemię jest: katolików 304 miljony, schizmatyków 157 miljonów, protestantów 212 milj., żydów 15 mjlj., mahometan 227 milj., buddystów (i pokrewnych) 510 miljonów, bramanistów 205 milj. i fetyszystów 70 miljonów.

Telefon na usłudze kaznodziejstwa. W ubiegłym poście głosił kazania w katedrze Notre-Dame znany w Paryżu kaznodzieja Sanson. Tłumy wypełniały kościół po brzegi. Wiadomo jednak, że katedra Notre-Dame ma 130 m długości, 46 m szerokości i 34 m wysokości. Żaden kaznodzieja nie miał takiego głosu, żeby go można zrozumieć i słyszeć w tak wielkiej przestrzeni. W poście tego roku zgodził się kardynał Dubois na śmiały krok, zdaje się pierwszy na całym świecie. Na ambonie umieszczono niewielki mikrofon a w nawach i emporach nad bocznemi nawami głośniki. L'Illustration z 18 marca 1925 r. podaje dwie fotografje: ambony z mikrofonem i jakiegoś zaułka koło loży fasadowej z głośnikiem przymocowanym do filara.

Krzywiono się trochę w Paryżu na to modernizowanie; mówiono, że głośniki umieszczone na filarach gotyckich (katedra wybudowana w XIII w.) rażą swoją nowoczesnością. Sprawozdawca l'Illustration chwali jednak ten konkordat kaznodziejstwa z wynalazkiem i przepowiada, że może wnet przyjdzie czas gdy lada kościółek, na jakiejś zapadłej wsi, na końcu świata, będzie miał głośnik, na Watykanie będzie mikrofon i wierni będą mogli słyszeć żywe słowo nauki z ust najwyższego Pasterza Kościoła. *F.*

Przegląd czasopism.

Zbrodnia wileńska opatrywana jest rozmaitemi komentarzami. W każdym razie spotkała się z ogólnem potępieniem, coby ją sprowadzało do zdarzenia wyjątkowego, niezłączonego żadnemi nićmi ze stanem społeczeństwa. Nie wolno zamykać oczu, bo to nie polepsza sprawy. Rozsądniej nazwać rzeczy po imieniu, stwierdzić, że z czasów niewoli pozostało dużo samozwańswa, wstrętu do ładu społecznego, przepisów prawnych i ich stróżów. Stąd jedni obchodzą prawo, drudzy walczą z niem rewolwerem. W ocenie faktu potrącono o sumienie, o religję. Czy ona jednak wystarczy za wszystko, jeśli zbyt wiele czynników działa odwrotnie?

„Kurjer Warszawski“ ocenia gruntownie sam wypadek, pozostawiając na boku sprawy polityczne.

Okropna pobłażliwość i bezmyślna filozofja, z jaką się u nas zbyt często traktuje wykroczenia przeciw zasadom moralnym, zawartym w przykazaniach: nie zabijaj! nie kradnij! — to jest prawdziwa pepinjera zbrodni i występku. Lubo żyjemy w epoce światopoglądów socjalnych, tam gdzie idzie o etykę życia codziennego stoimy na stanowisku skrajnie indywidualistycznem. Troska o społeczeństwo, o jego zdrowie moralne, o przykład dla niego przestaje nas niepokoić. Idzie o to, aby przez staranne wyszukiwanie „okoliczności osobistych“ ocalić jednostkę występną przed karą, przed potępieniem.

Duchowni, wychowawcy, politycy, moraliści mają, zaiste, nad czem się zastanowić.

Hasło moralnego wychowania społeczeństwa musi się stać górującem w całem naszem życiu społecznem od dołu do góry, od ludu i młodzieży do warstw t. zw. inteligentnych. Grożą nam bowiem pod tym względem największe niebezpieczeństwa, na jakie nowa Polska może być narażona, większe od niebezpieczeństw zewnętrznych. P. Prezydent Rzeczypospolitej ostrzegał już w swoim czasie przed niemi, ujmując w mądrym aforyźmie wieczystą prawdę, że nasza Rzeczpospolita będzie tyle warta, ile będą warci składający ją obywatele. Wartość zaś ludzi mierzy się nie czem innem, tylko ich wiernością ideałowi etycznemu, ich zasadami moralnemi.

Z związku ze zbrodnią wileńską rozpisała lwowska „Gazeta Poranna“ ankietę na temat zamachów. Warto przytoczyć opinję jednego z prokuratorów lwowskich:

Ochroną młodzieńca przed zbrodnią może być tylko etyka, a podstawą etyki jest religja. Brak tych podstaw to źródło obecnego zła. Przejścia wojenne i skutki wojny może bardziej ujemnie oddziałały na rodziców jak na dzieci.

W czasie zebrań młodzieży szkolnej na nabożeństwach do wyjątków należy młodzieniec, na którego twarzy odbija się podniesienie ducha ku Bogu. Obcą mu jest świątynia i modlitwa. W kołach towarzyskich młodzieniec walczy o to, by wykazać jak największy cynizm wobec zasad religji.

To wina rodziców. Rodziców, niezdolnych do chronienia dzieci przed upadkiem moralnym, zastąpić może szkoła — ale szkoła czująca ciężar swej odpowiedzialności, szkoła, która nie tylko uczy łaciny i rachunków, ale daje uczniowi fundament etyki i religji. W pierwszej linji pole do popisu dla katechetów.

Oni powinni być wychowawcami — nie profesorami uczącymi z drukowanych podręczników religji w zakresie przepisanym przez kuratorjum. Oni powinni się zbliżyć do tej młodzieży, zająć się nią głębiej, poznać jej duszę, upadłych podnosić, chorych leczyć, zdrowych umacniać.

Młodzież powinna mieć pełne zaufanie do swego wychowawcy, winna go kochać i szanować, a nie bać się jako surowego sędziego, wymierzającego karę za spostrzeżone przewinienia.

Za katechetą kroczyć winno grono nauczycieli, których społeczeństwo pociąga do odpowiedzialności za poziom etyki młodzieży.

Społeczeństwo winno, że do wychowania młodzieży tak niewiele przywiązuje wagi.

Jeśli dodamy do powyższych uwag głos X. Podoleńskiego T. J. w „Przegl. Powszech.“ z maja przy omawianiu konkordatu w związku ze szkołą, to widzimy, że katechetów czyli prefektów wzięto w krzyżowy ogień. Boję się, by to nie było tak charakterystycznem zwaleniem pracy na barki innych, stereotypowem przekazaniem zarządowi do wykonania. Możeby same dzienniki, głoszące tak piękne zasady o etyce, lepiej kontrolowały sprawozdania policyjne, sądowe, anonsy kinowe itd. Jeden nie utrzyma porządku, gdy wszyscy go psują:

...„wiemy dobrze, jak trudnem i wymagającem specjalnego przygotowania jest zadanie nauczyciela religji i jak wiele słusznych skarg zewsząd się podnosi z powodu braku tego przygotowania u wielu. Niema co ukrywać, bo to jest rzeczą publiczną, że ignorancja religijna naszych sfer inteligentnych, a nieraz i zniechęcenie do Kościoła, mają częściowo swą przyczynę w szkolnem nauczaniu religji, które było udzielane zupełnie niedostatecznie, albo w sposób mogący raczej zrazić do wiary, niż pociągnąć“.

Będąc przy szkole, przychodzi na myśl artykuł ministra Grabskiego, który między czynnikami, mogącemi wychować młodzież, nie wymienił Kościoła. Czy zmieścił go w „szkole“, czy przeoczył przy pisaniu? Trudno przypuścić, po jego przemówieniach w sprawie konkordatu, by roli duchowieństwa nie doceniał. Odnośny ustęp z artykułu „Słowa Polskiego“ tak brzmi:

Nie przetworzy się duszy narodu, jeśli pracę wychowania narodowego pozostawimy tylko państwu.

Konieczne jest planowe, harmonijne współdziałanie wszystkich czynników, mogących oddziaływać wychowawczo na przyszłe pokolenia.

Czynnikami temi są: 1) szkoła, 2) bursy, 3) dom rodzicielski, 4) towarzystwa oświatowe, 5) organizacje młodzieży, przedewszystkiem harcerstwo, 6) stowarzyszenia ideowe młodzieży uniwersyteckiej i technickiej, 7) opinia warstw wykształconych.

Krakowski sąd apelacyjny roztrząsał niedawno sprawę „biskupa“ Bończaka, skazanego przez sąd w Wiśniczu na 14 dni aresztu za nieprawne odprawianie na-

bożeństw „kościoła narodowego“. Sąd apelacyjny miał w toku dochodzeń zapytać ówczesnego ministra oświecenia i wyznań, p. Miklaszewskiego, jak należy traktować „kościół narodowy“ w Polsce i miał otrzymać odpowiedź, iż wyznawcom tej sekty wolno jest na mocy konstytucji wyznawać publicznie i prywatnie swoją wiarę oraz wykonywać przepisy swej religji, o ile się to nie sprzeciwia porządkowi publicznemu, ani obyczajności. Sąd apelacyjny wobec tego wydał 29 kwietnia wyrok, uwalniający zarówno „biskupa“ Bończaka, jak i współoskarżonego p. Malarza z Wiśnicza.

Na sprawę tę zwrócił uwagę tutejszy „Głos Narodu“, który przypomina, że artykuł 111 konstytucji poręcza wprawdzie „wolność sumienia i wyznania“ wszystkim obywatelom państwa, ale dotyczy to tylko indywidualnych przekonań poszczególnych obywateli państwa. O ile zaś chodzi o publiczne występowanie już nie jednostki, ale wyznania jakiegoś, to za normę uchodzić może tylko art. 113, którego początkowy ustęp brzmi: „Każdy związek religijny, uznany przez państwo, ma prawo urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa“ i t. d.

Ten punkt ustawy wyraźnie istotnie uzależnia prawo wyznań do publicznych wystąpień od legalizacji ich przez państwo. Otóż „kościół narodowy“ dotychczas nie jest zalegalizowany, a zatem i jego publiczne wystąpienia są w dalszym ciągu nielegalne. Mimo to w Krakowie „kościół ten publicznie działa, ściąga na swe nabożeństwa spore gromady ludzi i reklamuje je publicznie za pośrednictwem fotografji.

Sama „Polska Odrodzona“ przekręca momenty prawne:

Jest to wyrok bardzo ważny. Świadczy on o wysokim poziomie etycznym naszego wyższego sądownictwa. Kto sobie zdaje sprawę ze strasznego naporu i przemożnych wpływów kleru rzymskiego w Polsce, ten zrozumie, że trzeba tu wysokiego poczucia praworządności, by temu naporowi nie uledz, jak to się dzieje z niższemi sądami, które bez skrupułów skazują „sekciarzy“, nie tając się nawet ze swą nietolerancyjnością w uzasadnieniu swych wyroków,

Ale i Ministerstwo Wyznań dzięki wyjaśnieniu zgodnemu z duchem Konstytucji umożliwiło Sądowi orjentację w tej sprawie. Kwestja wyznaniowa jest jeszcze w Polsce w stanie chaosu; z jednej strony przywileje i arogancja kleru rzymskiego, z drugiej strony upośledzenie i szykany innych wyznań nie uznanych prawnie, stwarzają stan anarchji, szczególnie na prowincji. Dzięki konstytucyjnemu stanowisku Ministers.wa Wyznań anarchja ta wkrótce się skończy.

Gdy szkodliwość „kościoła narodowego okaże się w sposób widoczny, ukaże się artykuł p. t. Gdzie było duchowieństwo.

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

Ks. Dr. Jan Ciemniewski. Katolicyzm a nasze odrodzenie narodowe. Szkic historyczno-moralny, Poznań 1925. Księg. św. Wojciecha („Głosy na czasie“. Nr. 54, Stron 56).

Główną treść tej broszury stanowią znane już polskiemu ogółowi czytającemu sentencje, zaczerpnięte z pism Szczepanowskiego, Olechowskiego, Krasińskiego, Mickiewicza, Wielogłowskiego, Kochanowskiego, Konecznego, Buszczyńskiego, Garskiego, Kołłątaja i innych (str. 6, 9, 10, 13, 14, 17, 18, 30, 41 itd.). Nie znajdujemy tu nic nowego i godnego uwagi, ale też nic takiego, coby nas zniewalało do polemiki z szan. autorem rozprawy. *X. P.*

„De Ignatii ad Romanos epistola“ scripsit **Vincentius Śmiałek.** Seorsum impressum ex comment. philolog. Eos XXVII 1924. Leopoli 1924. (Stron 17 w 8°).

Wysoko i słusznie ceniony w naszych kołach uczonych filolog (który już niejednym wybornym artykułem zbogacił i „Gaz. Kośc.“) roztrząsa w tej rozprawie, napisanej łaciną klasyczną, szereg kwestyj, nasuwających się przy czytaniu listu św. Ignacego do Rzymian, przyczem uwzględnia inne też jego listy. Autor uwydatnia różnicę, jaka zachodzi między osnową tego listu a innemi, które pozostały po św. Ignacym, mówi o przepisach wydanych przez Trajana w sprawie chrześcijan, odrzuca zmyślone opowiadanie o dyspucie tegoż cesarza ze Świętym, zastanawia się nad pytaniem, jaką drogę przebył Męczennik prowadzony do Rzymu, żeby tam stał się pastwą zwierząt drapieżnych, zbija zdanie tych, którzy kwestjonują nazwę „lampartów“, daną w liście strzegącym go żołnierzom i hipotezę Voelter'a, który autorstwo 6 innych listów przypisuje Peregrynowi, podkreśla właściwości stylistyczne listu do Rzymian itd.

Rozprawa ta powinna zająć wszystkich filologów i historyków piśmiennictwa kościelnego.

X. A. P.

Stanisław Drzewicki: Podręcznik pracownika bankowego. Lwów 1925. Str. 228.

P. Stanisław Drzewicki, dyrektor Banku Spółek Zarobkowych we Lwowie, dobrze się zasłużył społeczeństwu polskiemu, wydając podręcznik bankowy. Pomijając bowiem już tę okoliczność, że tego rodzaju podręczniki były bądź niedokładne, bądź powierzchowne, najważniejszem jest to, że prawie zupełnie są wyczerpane.

Ważną zaletą tego podręcznika jest jego układ jasny i przejrzysty, dostępny zatem dla każdego nawet półinteligentnego człowieka. A jest to rzeczą dziś niezmiernej wagi. Gdy bowiem po wskrzeszeniu Polski instytucje handlowe i przemysłowe zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu nawet po wsiach, zabrakło do ich prowadzenia ludzi fachowych, wzięli się więc do tego ludzie nieprzygotowani, skutkiem czego instytucje te jedne odrazu zaczęły chromać, drugie wkrótce upadły.

Na wsi zaś, gdzie ksiądz i nauczyciel stanowią całą inteligencję, zostali oni wciągnięci bądź do pracy i kierownictwa temi instytucjami, bądź też do ich kontrolowania. Do spełnienia jednych i drugich obowiązków trzeba jednak coś niecoś rozumieć się na prowadzeniu takich interesów. Otóż podręcznik dyr. Drzewickiego to prawa ręka samouka handlowego. W tym podręczniku znajdzie każdy wszystko, co bankowiec, czy handlowiec wiedzieć powinien: I sposób prowadzenia książek i sposób obliczania procentów i przepisy, dotyczące wystawiania weksli handlowych i nawet najnowsze rozporządzenia, tyczące się handlu i bankowości.

Dlatego ten podręcznik znaleźć się powinien w rękach każdego księdza i każdego nauczyciela. Zamawiać go można w każdej księgarni i u samego autora we Lwowie ul. Gołąba l. 6.

Ks. Mieczysław Śliwak.

Dr. Zdenka Marković. Pojęcie dramatu u Wyspiańskiego. Ze słowem wstępnem Prof. Stanisława Dobrzyckiego. Poznań 1924. Księg. św. Wojciecha. (Stron 148).

Jest to przekład z oryginału niemieckiego, dokonany przez Stan. Kolbuszowskiego. P. Zdenka Marković jest, jak czytamy w „Słowie wstępnem“ p. Dobrzyckiego (str. 6) w swej ojczyźnie chorwackiej „dobrze znaną i cenioną pisarką“; pisze nowelki, rozprawy,

recenzje, przekłady z innych języków, — także z polskiego. Wysoko ceni naszą literaturę a szczególnie Wyspiańskiego, któremu poświęciła to studjum, wychwalane bardzo przez prof. Dobrzyckiego (str. 9—11). Dramat Wyspiańskiego jest zdaniem autorki powołany narówni z dramatem Wagnera i Maeterlincka do wskazania drogi, po której powinna pójść w przyszłości ewolucja dramatu (str. 146).

Przyznajemy, że ta ocena książki p. Marković zdziwiła nas niemało. Naszem zdaniem trzeba przyznać niewątpliwie Wyspiańskiemu talent bardzo wybitny, ale dzieła jego, a w szczególności dramaty wywołują dużo poważnych i bardzo uzasadnionych zarzutów [1]). W czasach bardzo smutnych, kiedy już zdawało się, że pieśń polska zamarła, odezwały się znów dźwięki potężne i nowy czar poezji opromienił scenę naszą w jego „Weselu". Ale i to dzieło nie jest dramatem w znaczeniu właściwem, bo mu nie dostaje akcji węzła dramatycznego i rozwiązania. Jeszcze zaś daleko mniej charakteru dramatycznego i dobrego związku spostrzegamy w „Legjonie i „Wyzwoleniu" (nie możemy tu mówić o wszystkich utworach Wyspiańskiego i poddawać ich analizie krytycznej).

Wyspiański roztacza nieraz w swych dramatach jakieś dziwne wizje przyszłości a stanowisko jego wobec ideałów naszej wielkiej poezji, a zwłaszcza wobec Kościoła katolickiego jest bardzo niewyraźne, a nieraz wydaje się wprost wrogiem. W „Legjonie" czytamy, że „Pan Wszechświata zdruzgoce świątynie Piotrowe" (str. 23), a „bohaterem" „Klątwy" jest, jak wiadomo, ksiądz, żyjący w konkubinacie i gorszący przez to swoich parafjan. Dręczy go wprawdzie sumienie, ale nie nakłania do poprawy życia; — za to wyraża on zapatrywania fatalistyczne, czysto pogańskie: dzieci te nieszczęsne muszą wraz z matką zginąć na wieki (str. 59). Jedynie w tym razie mógłby ich ocalić, gdyby sam zniszczył to swoje „szczęście" (!) i srogiej poddał się męczarni, gdyby matka z dziećmi wstąpiła na stos ofiarny! Te słowa słyszy „Młoda" i spełnia straszną „ofiarę", a wtedy ksiądz poddaje się rozpaczy. W tak pojętym motywie „ofiary" nie widzi autorka nic rażącego (str. 101—106).

Na str. 135 uderza znów twierdzenie, że ludzie Wyspiańskiego „z terenu wyrośli i z nim są złączeni, mówią i czynią to, co właśnie w tej sytuacji mówić i czynić muszą, zgodnie z postulatami logiki tekstu, zrośniętej z architekturą i terenem (!)". — Jakże to? — Więc ci ludzie nie mają wolnej woli, ale ich dusze i całe działanie są po prostu koniecznym wytworem „terenu", na którym żyją, otoczenia ich, a do tego jeszcze właściwości „architektonicznych" ich kraju? — Trudno zaiste polemizować z tego rodzaju pomysłami! Jakżeż naprzykład „teren i architektura mają wływać na czyny Bolesława Śmiałego albo księdza w „Klątwie"?

X. A. P.

Kornel Makuszyński. Bezgrzeszne lata. Warszawa. Księgarnia Dzieł Wyborowych. Stron 157 (bez daty, ale książka wyszła w r. bieżącym).

Nowy ten tomik lekkich opowiadań humorystycznych znanego dobrze szerokim kołom czytelników autora zawiera wspomnienia z jego lat studenckich, które nazywa „bezgrzesznemi", co trzeba brać „cum grano salis", bo to są tylko grzechy chłopięce. Są to przeważnie historyjki dość zabawne, ale znajdujemy w nich pewne szczegóły niepodobne do prawdy i jak się zdaje, dla komicznego efektu zmyślone. Pochwały, któremi autor obsypuje Lwów (na str. 97), są oczywiście przesadzone: „Taka historja mogła się zdarzyć tylko we Lwowie... Jest to jedyne polskie miasto,.., gdzie się człowiek do człowieka uśmiecha". O logice pisze autor (str. 125), że jest to „rzecz najmniej potrzebna na świecie"! A przecież i sam autor byłby może dużo z nauki tej skorzystał, gdyby z nią zapoznał się bliżej, — może byłaby go przestrzegła przed publikacją niejednego z dziwnych jego pomysłów? (Por. nasz fejleton o jego twórczości poetycznej w nrze 12 G. Kośc. z r. b.).

X. A. P.

Die Evangelienzitate des heiligen Irenäus nach Überlieferung und Textart untersucht von Dr. **B. Kraft,** Bischöflicher Archivar und Bibliothekar in Augsburg. (Biblische Studien. XXI, 4) 8° (IV, XVI i 116 str.) Freiburg i. Br. 1924, Herder. Cena zas. 4 m.

Św. Ireneusz przytacza znacznie więcej niż inni pisarze z w. II tekstów z Now. Testamentu. Dlatego są nam dzieła jego szczególnie pomocne do poznania tekstu, jaki zawierały rękopisy N. T. w ostatnich lat dziesiątkach II wieku, t. j. w czasie, z którego nie doszedł do nas żaden z tych rękopisów. Ale wielką trudność nastręcza tutaj ta okoliczność niepożądana, że nieraz te same cytaty są podane przez Świętego w różnych postaciach, a wtenczas trzeba dopiero badać dalej, jak mogła wyglądać lekcja pierwotna. Otóż X. dr. Kraft zadał sobie bardzo dużo pracy, zestawiając wszystkie teksty św. Ireneusza z przekładami łacińskim i ormiańskim i doszedł do wniosku, że Święty korzystał z greckiego „diatessaronu" które istniało już w połowie II wieku (str. 107—112). *X. P.*

August Poulain S. J. **Handbuch der Mystik.** Freie Wiedergabe. Zweite und dritte, gekürzte Auflage. (3—5 Tausend) (Aszetische Bibliothek). 12°, (XXIV, 564 str.) Freiburg i. Br. 1925, Herder. Cena zas. mk. 6·50; opr. w płótno mk. 8.

Dziedzina stanów mistycznych pełna jest bardzo trudnych do rozwiązania zagadnień i to jest powodem, że niewielu chce się nią zajmować i niejeden sądzi, że studja w tej dziedzinie nie przynoszą pożytku praktycznego. A przecież zdarza się, choć stosunkowo rzadko, że kapłan jako spowiednik napotyka dusze, obdarzone łaskami mistycznemi, podobnemi do tych, jakich doznawali np. św. Jan od Krzyża albo św. Teresa (lub też podlegające złudzeniom), a wtenczas znajduje się w przykrem położeniu; nie potrafi wobec nich spełnić swego zadania, jeżeli sfera mistyki jest mu ziemią całkiem nieznaną. Trzeba nam więc wszystkim starać się o możność pewnej orjentacji w tej sferze, a do tego będzie nam bardzo pomocna książka O. Poulain, przełożona starannie i pięknie (chociaż ze znacznemi skróceniami) z 10-go wyd. francuskiego na język niemiecki.

X. P.

O. Józef Schryvers C. S. S. R. Boski Przyjaciel. Myśli rekolekcyjne. Przekład z francuskiego. Kraków 1924. Nakładem wydawn. XX. Jezuitów. (Str. 239).

O. Schryvers (Redemptorysta w Zboiskach pod Lwowem) jest wysoko cenionym pracownikiem w dziedzinie literatury ascetycznej [1]). Bardzo piękną i budu-

---

[1]) Por. naszą rozprawę p. n. „Stanisław Wyspiański w oświetleniu swoich komentatorów i wielbicieli" w Gaz. Kośc. z r. 1902, str. 488 n. i 517 n. i recenzje, zamieszczone w następnych rocznikach.

[1]) Por. ocenę jego książki p. n. „Oddanie się Bogu" w G. K. z r. 1923, str. 110 i rozprawy p. n. „Dobra wola" w G. K. z r. 1924 (str. 98). W r. 1913 wydał w Paryżu książkę p. n. „Principes de la vie spirituelle".

jącą jest także osnowa tych jego „Myśli rekolekcyjnych". Dowodzi on tu wymownie, stylem prostym, a przemamawiającym silnie do serca, że „świętość polega na miłości", mówi o zwalczaniu miłości własnej, o pokorze, o modlitwie, o Eucharystji, o wytrwałości w miłości itd. Gdzieniegdzie jednak powtarzają się myśli te same w rożnem wysłowieniu. Przekład polski jest bardzo staranny i potoczysty. Z książki tej mogą korzystać dużo kaznodzieje i katecheci. *X. A. P.*

Komunikaty.

Dnia 9 czerwca 1925 o godzi $16^1/_2$ odbędzie się w klasztorze Sacré Coeur pl. św. Jura 1.

Doroczne Walne Zebranie
Arcybr. Adoracji Przen. Sakramentu

połączone z wystawą szat liturgicznych i bielizny kościelnej, która otwartą będzie do dnia 12/VI włącznie. O czem zawiadamia i zaprasza P. T. Duchowieństwo i członków

Wydział.

Komitet wykupna kościoła św. Agnieszki

w Krakowie zwraca się z prośbą do osób dobrej woli, które posiadają jeszcze niewymienione marki polskie, aby zechciały je ofiarować na cele Komitetu i przesłać do urzędu parafjalnego Bożego Ciała w Krakowie w pakietach jako druki. Komitet zdołał dotąd posortować i wymienić Mp. 1.268,964.000·—, za które uzyskał Zł. 704·98, za co ofiarodawcom dziękuje „Bóg zapłać".

O budowę kaplicy.

Na wschodnich rubieżach Małopolski Wschodniej jest wieś Brykula stara, wraz przyległemi Brykulą nową i Chmielówką stanowi oazę wprawdzie w mniejszości polską, lecz wskutek znacznego oddalenia od kościoła zupełnie zruszczoną do tego stopnia, iż takie rodziny jak Czarneckich, Śniatowskich, jako dawna szlachta herbowa używają wyłącznie języka ruskiego i dzieci swe chrzczą w cerkwi. Jeśli taki stan nadal potrwa, to wszelki ślad polskiej duszy zaginie. Koniecznie potrzeba im kaplicy bodaj drewnianej — a ponieważ samych ich na to nie stać, dlatego możeby się znalazła jaka dusza ofiarna, którąby im do tego częściowo dopomogła, bo przecież każdemu polskiemu sercu zależeć powinno, by w tak ważnej placówce Polskość nie ginęła.

Możeby wreszcie gdzieś trafiła się stara kaplica drewniana lub barak wojenny, z któregoby można tu postawić choć skromną kapliczkę.

O wszelkie wiadomości i cenę uprasza ks. Stanisław Nowacki, proboszcz w Mogilnicy ad Trembowla.

Korespondencje.

Diecezja Kielecka. Dnia 28 kwietnia 1925 r. o godz. 3 po południu odbyła się w Kielcach miła uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach Schroniska diecezjalnego dla księży emerytów. Na rozległych fundamentach zgromadziło się 37 księży delegatów dekanalnych i gości. Poświęcenia dokonał ks. bp. Augustyn Łosiński w asystencji członków Zarządu stowarzyszenia. Chwilę tę przygotowywano od 1906 roku, gdy założono „stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Kapłanów diec. Kieleckiej". Do zebranych przemówił krótko a serdecznie prezes ks. kan. L. Gawroński, jeden z założycieli stowarzyszenia. Sądząc z ilości przygotowanych materjałów budowlanych i z rozłożenia fundamentów, schronisko będzie gmachem ogromnym i okazałym zaopatrzonym w najnowsze udogodnienia kulturalne. Gdy gmach ten będzie wzniesiony, swym wspaniałym wyglądem i rzeczywistemi wygodami może nareszcie rozchwieje niesłuszne uprzedzenia, jakie istnieją do domu emerytalnego nawet wśród księży członków stowarzyszenia. Na pokrycie kosztów budowy stowarzyszeni zobowiązali się składać przez 15 miesięcy po 20 złotych; zaś jeden ofiarodawca hojniejszy złożył już 15.000 zł., przyrzekając po posunięciu robót naprzód dołożyć jeszcze nowe 15.000. Nowobudowane schronisko w znacznym stopniu rozwiąże trudną kwestję starości kapłańskiej.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska obrz. łać. Odznaczeni „expositario canonicali" X. X. Konstanty Kruczek, katecheta w Jabłonowie, Edward Szczerbowski, proboszcz w Kaczanówce.

Egzamin konkursowy w terminie wiosennym złożyli X. X. Jan Bałys, eksp. w Derżowie, Bazyli Gajewski, adm. w Rakowcu, Jakób Marszał, eksp. w Zawałowie, Władysław Szetela koop. w Brodach.

Odpowiedzi redakcji i admistracji.

OO. Reformaci Lwów, ks. Banach Lwów, ks. Krupiński, Jazowsko, OO. Dominikannie Lwów, ks. kan, Trzebicki, Nawarja. Reklamowane numery wysłaliśmy. Przepraszamy za zawód spowodowany czyjąś ułomnością ludzką. — X. Czeczot, Warszawa. List i artyk. zakomunikowaliśmy X. G., choć art. X. G. nie daje podstaw do tych zarzutów. Jeśli osoba się znajdzie, poprosimy o odezwę.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów, Ormiańska 13.